

Ratownik – zawód ryzyka • Gdzie mieszka **władza** • Kandydaci **po prawej**
Nie żyje **bal** • **AI** po chińsku • **McKinley** – idol Trumpa • Koniec **e-dymka?**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 6 (3501), 5.02–11.02.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Demoniczni rodzice?

Jak psychoterapeuci
pogłębiają konflikt
pokoleń

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO





SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL



NAJNOWSZE KOLEKCCJE

Odzież oraz sprzęt narciarskiego i snowboardowego
topowych marek świata!

TYDZIEŃ Z MARKĄ!

ZRÓB ZAKUPY W DNIACH 03-09.02.2025

ZGARNIJ
do **30%**
RABATU

NA WYBRANE PRODUKTY **ATOMIC,**
ROSSIGNOL, DESCENTE, NEWLAND,
PICTURE, DYNAFIT, SALEWA, OAKLEY,
VOLCOM, DAINESE, ROXY, SCHOFFEL,
DC, QUICKSILVER

Godziny otwarcia sklepów: **Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00.**
Jesteśmy otwarci w najbliższą niedzielę od 12:00 do 18:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska
117a, Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167

Kup książkę

SUPER OFERTA
NA FERIE!

-20% KOLEKCJA
DAMSKA
I MĘSKA

-30%

KOLEKCJA DZIECIĘCA
I JUNIORSKA

NA ODZIEŻ MARKI

SPYDER



Tylko na
skiteam.pl



22

Ci trzeci

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Wilk **Toksyczni rodzice, rodzinne zerwania – czyli nowa moda w psychoterapii**
- 16 Paweł Reszka **Tragedia w Siedlcach: jak ochronić ratowników medycznych**

Polityka

- 19 Anna Dąbrowska **Gdzie mieszka władza i na jakie przywileje może liczyć**
- 22 Rafał Kalukin **Prawi pomocnicy: kto i po co startuje**

Społeczeństwo

- 26 Joanna Podgórska **Karnawał obumiera**
- 30 **ODCHODZIĆ PO LUDZKU**
Lekarze dr **Małgorzata Stompór** i prof. **Tomasz Stompór** o medycynie schyłku życia i prawie do spokojnej śmierci
- 34 Joanna Cieśla **Samobójstwo w szkole**
- 37 Rozmowa z **Justyną Bednarek** o tym, jak się pisze bestsellery dla dzieci i ile się na nich zarabia

Rynek

- 40 Marcin Rotkiewicz **DeepSeek: chiński konkurent amerykańskich gigantów AI**
- 43 Cezary Kowanda **Koniec e-dymka?**

Świat

- 46 Piotr Podemski **WŁOCHY Mussolini wiecznie żywy**
- 49 Rozmowa z **Wadimem**, ukraińskim żołnierzem z Wojskowej Komendy Uzupełnień, o tym, jak łapie ludzi, którzy uciekają przed mobilizacją
- 52 Mateusz Mazzini **WIELKA BRYTANIA Pobjowisko po brexicie**
- 54 **Helen Thompson** o tym, dlaczego Trumpowi bardziej zależy na Musku niż na MAGA

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Marta Alicja Trzeciak **Edycja genów – profilaktyka czy eugenika?**
- 59 Marcin Skrzypek **Oswajanie robotów**
- 62 Marcin Rotkiewicz **Naukowe oszustwa**

Historia

- 64 Andrzej Krajewski **Prezydent McKinley: kim był idol Donalda Trumpa**
- 68 Adam Krzemiński ESEJ **Mit Davos**

Kultura

- 76 Rozmowa z **Kamilią Taraburą**, laureatką Paszportu POLITYKI w kategorii Film
- 80 Mariusz Herma **Spotify: inwazja artystów widmo**
- 83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 84 Dorota Szwarzman **Maria Callas w życiu i w filmowym wydaniu**

Ludzie i style

- 94–97 • **Dubajska czekolada**
• **Zabawa w „Squid Game”**
• **Kto gdzie wbija** • **Ptasie pałace**
• **Gulasz bezmięśny**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
• **25, 51, 91, 98** Galeria POLITYKI
• **72** Afisz • **87** Sulej • **88** Agata Passent
• **89** Lis • **90** Hartman • **91** Mizerski
• **92** Do i od redakcji
• **98** To jeszcze nie koniec



Rozsądek w natarciu

Mariusz Janicki

W dotychczasowej kampanii wyborczej nastąpił właśnie pierwszy istotny moment. Oczywiście to tylko pierwszy zwrot, może być ich jeszcze kilka, niemniej coś się zaczęło dziać. Do tej pory kandydat PiS Karol Nawrocki szedł powoli w górę, w miarę wzrostu rozpoznawalności, a Rafał Trzaskowski trochę tracił z początkowej wysokiej przewagi, kiedy do gry wchodziłi inni kandydaci rządzącej koalicji. Zmiany te miały jednak charakter organiczny, kandydaci zajmowali pozycje odpowiadające miejscu partii, jakie za nimi stoją, nie było widać efektów wyborczej strategii.

Lansowany jest spór „góra” – „dół”, „lud” – „elity”, „patrioci” – „kosmopolici”, a już mniej prawica – lewica.

Dopiero w ostatnim czasie, kiedy w sondażach o kilka punktów procentowych poszedł w górę Trzaskowski, a nieco obniżył loty Nawrocki, można mówić o początku właściwej rozgrywki – zaczęła działać sama kampania, a nie tylko wyposażenie początkowe pretendentów. Być może Nawrockiemu zaszkodziła „afery apartamentowa” (więcej s. 19), wejście innych prawicowych kandydatów (s. 22), a może bardzo radykalne stanowisko w kwestii aborcji. W każdym razie spadek notowań pokazuje, że nie jest to kandydat z teflonu.

Mniej jasne jest źródło wzrostów Trzaskowskiego. Jego sztab postrzega to jako dowód słusznej taktyki kierowania się nieco na prawo, w kierunku politycznego środka. Politolożka prof. Anna Wojciuk z UW, która analizowała, gdzie teraz jest to centrum, twierdzi, że to ok. 700 tys. wyborców na lewo od styku z PiS, czyli przypuszczalnie konserwatywne okolice PSL i zbliżonych środowisk. Michał Kamiński z Trzeciej Drogi powiedział, że jego zdaniem wyborcy PSL w drugiej turze zagłosują raczej na Nawrockiego. Stąd zapewne to spoglądanie Trzaskowskiego w prawą stronę, jednak kandydat KO zaczął ostatnio przypominać także agendę progresywną, z tym że w nieco zmienionym kontekście. Wyraźnie nie chce, aby było to odbierane jako przejaw jego lewicości i „tęczowości”. Stąd aktualna koncepcja, że in vitro,

liberalizacja aborcji i związki partnerskie to kwestia „obywatelskich wolności”, a nie takiej czy innej ideologii. Z drugiej zaś strony Trzaskowski przedstawia swoje „prawicowe” przekazy o patriotyzmie gospodarczym, ograniczaniu imigracji i łagodzeniu polityki klimatycznej jako przejaw „zdrowego rozsądku”. Mówi, że nie wolno oddawać pewnych wartości tylko prawicy.

Te dwa pojęcia: wolności i rozsądku, zdają się aktualnymi wyznacznikami jego kampanii, powtarza te hasła wielokrotnie na każdym spotkaniu z wyborcami, aby się wbiły w pamięć, więc jest to wymyślone w sztabie jako zadanie na najbliższy czas, a może i całą kampanię. Swoją drogą pojęcie „zdrowego rozsądku” zrobiło wielką karierę, spopularyzował je Donald Trump, który – jak mówi – właśnie z rozsądku czerpie swoje przekonania w wielu dziedzinach, ale przejęli je politycy w innych krajach. Pośród innych przyczyn także ta ucieczka od tradycyjnych podziałów ideologicznych i klasowych pozwala na to, aby w USA multimiliarderzy stali się politycznymi reprezentantami uboższych warstw społecznych, a w Polsce partyjni bonzowie z PiS, rozdający w minionych latach sobie i kolegom posady z milionowymi uposażeniami, chcą przeprowadzić „ludowi” przeciw wymyślonej przez siebie „elicie”. Bo lansowany jest teraz spór „góra” – „dół”, „lud” – „elity”, „patrioci” – „kosmopolici”, a już mniej prawica – lewica. Tak to ustawiają pod siebie populści i chcą narzucić tę wizję wyborcom. Ta rękawica bywa podejmowana także przez polityków z kręgu liberalnej demokracji: Trzaskowski mówi, że jego propozycje nie są ani prawicowe, ani lewicowe.

Trudno dziś przesądzić, czy ten nowy przekaz Trzaskowskiego będzie wydajny w nadchodzących tygodniach, ale na razie, jak się wydaje, pokazał swoją skuteczność. Kandydatowi KO sprzyja ponadto dość zaskakująca jak dotąd słabość kampanii Nawrockiego, za którym stoi przecież doświadczony w wielu wyborach sztab mający swoje kontakty w USA. Nawrocki jest przyłapywany na prostych nieścisłościach, kiedy mówi np., że podczas wizyty na Nowogrodzkiej nie spotkał nikogo z kierownictwa PiS, a niedługo potem sam Jarosław Kaczyński stwierdza na konferencji prasowej, że wówczas rozmawiał z kandydatem. Nawrocki ciepło zareagował na zachętę jednego z księży, aby „wymierzył prawy prosty lub lewy sierpowy” prof. Antoniemu Dudkowi, który stał się ostrym krytykiem kandydata PiS. W sprawie sławetnego apartamentu zadeklarował, że „jeżeli sprawa będzie miała swój dalszy tok”, to jest gotów zwrócić pieniądze za wynajem.

Jednak „obywatelski kandydat” może się jeszcze obudzić i ogarnąć, ma wkrótce przedstawić program, zostaną wdrożone nowe techniki perswazji, a rozmaite haki nie muszą go zatopić, bo elektoraty, podobnie jak politycy, na swój sposób też grają o całą pulę, opancerzyły się. Polityczny podział w Polsce chyba nigdy wcześniej nie był tak głęboki. Wykorzystana będzie każda okazja, co pokazuje przykład z przejęciem Barbary Nowackiej z nieszczęsnymi „polskimi nazistami”. Politycy PiS udają, że wierzą, że ona naprawdę uważa, że np. za Auschwitz odpowiadają Polacy. Ta kampania będzie więc bezpardonowa, teraz właśnie się rozkręca.

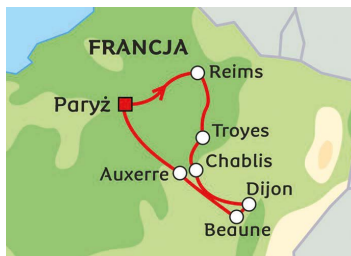
Pociągami przez Kanadę

Wybierz się na fantastyczną wyprawę śladami europejskich osadników z Toronto do Vancouver przez Góry Skaliste.

Ta wycieczka to kwintesencja Kanady. Rozpoczynamy ją od nowoczesnego Toronto z ikoniczną CN Tower oraz imponujących wodospadów Niagary, aby następnie podróżując komfortowym pociągami podziwiać wspaniałe krajobrazy wielkich kanadyjskich preri. Po dotarciu do Gór Skalistych odwiedzimy 5 niezwykle atrakcyjnych przyrodniczo parków narodowych w tym te najstawniejsze: Jasper i Banff z zapierającymi dech w piersiach widokami na lodowce, gorące źródła, górskie rzeki i szmaragdowe jeziora. Na koniec zanim dotrzemy do pełnego uroku Vancouver zatrzymamy się na degustację wina w winnicy w dolinie Okanagan.

14 dni
Wyloty z Warszawy
11/05, 13/07 2025

26.998,-



Smaki Francji - Szampania i Burgundia

Ekscytująca wyprawa szlakiem najlepszych francuskich win od stolicy szampana Épernay przez Reims i region białego wina Chablis do Dijon i Beaune w Burgundii.

Ta podróż łączy bogactwo kultury Francji, wyborne wina i kulinarne specjały. Odkryjemy historię szampana w Szampanii, skosztujemy win w Burgundii i odwiedzimy targ w Dijon. Zachwycą nas m.in. domy szachulcowe w Troyes, katedra w Reims, dawny szpital Hotel Dieu w Beaune i winnice Côte d'Or.

6 dni | Wyloty z Warszawy
11/09, 09/10 2025

od 6.498,-



Monodram Ziobry

Zbigniew Ziobro po raz piąty postawił na swoim i nie został przesłuchany przez komisję śledczą ds. Pegasusa. Policja doprowadziła go z półgodzinnym opóźnieniem, ale komisja już sobie poszła, nie chcąc, by wyszło na to, że Ziobro narzuca jej warunki przesłuchania. Można – i trzeba – oburzać się na Ziobrę za kpiny z instytucji państwa i brak poszanowania prawa, choć trzeba przyznać, że postępuje sprytnie. Powołuje się na posłuszeństwo prawu: wyrokom Trybunału nieKonstytucyjnego, który uznał komisję za nielegalną, i orzeczeniu legalnego składu Sądu Najwyższego w sprawie niepublikowania przez premier Szydło

wyroków TK (że wyrok ogłoszony, choć nie opublikowany, wywołuje skutek w postaci „obalenia domniemania konstytucyjności” danego przepisu prawa).

Ziobro demonstracyjnie poddał się też działaniom policji, choć zrobił to na swoich zasadach. Ale też nie miał obowiązku siedzieć w domu i czekać, aż po niego przyjdą. Opór za niego stawili pracownicy Telewizji Republika, którzy nie wpuszczali policjantów do gmachu, gdzie były minister udzielał wywiadu. Na koniec Ziobro oddał się w ręce policji – pilnując, by było to po zaplanowanym rozpoczęciu posiedzenia komisji. Gdy wjeżdżał do Sejmu, komisja, uchwalwszy wniosek o tymczasowe aresztowanie go

w celu doprowadzenia, szybko się rozeszła. Przewodnicząca Magdalena Sroka powiedziała później dziennikarzom, że widząc występ Ziobry: „Komisja wiedziała, że nie będzie merytorycznie odpowiadał”. Tylko czy sąd będzie skłonny zastosować drastyczniejszy środek w postaci aresztu w celu doprowadzenia, skoro policja dowiozła świadka, ten nie stawiał oporu, a komisja przyznaje, że sama się wycofała z jego przesłuchania?

Trwa więc ten monodram Ziobry i nawet jeśli areszt zostanie orzeczony, to do jego wykonania droga długa i niepewna. Więc może warto zadać sobie pytanie, po co jemy tę żabę? Czy możliwość zadania Ziobrze mniej lub bardziej merytorycznych pytań przez komisję była warta narażania na szwank autorytetu państwa? Rola komisji polega przede wszystkim na rozliczeniu moralno-politycznym – w przeciwieństwie do prokuratury działa przy otwartej kurtynie, co daje opinii publicznej możliwość zapoznania się z wyjaśnieniami funkcjonariuszy państwa, którzy podejmowali wątpliwe prawnie czy moralnie działania. W przypadku Ziobry skórka niewarta jest wyprawki, a sprawę rozliczyć – miejmy nadzieję, że szybko – prokuratura i sądy.

EWA SIEDLECKA

Wiatraki Tuska

Duńska firma Ørsted i PGE wspólnie inwestują w farmy wiatrowe na Bałtyku. Budowa pierwszej Baltica 2 (o mocy 1,5 GW) rusza niebawem, a już w 2027 r. bałtycki wiatr ma dostarczyć prąd. Na morzu, 40 km od brzegu stanie 107 ponad 200-metrowych wież z turbinami wiatrowymi o mocy 14 MW każda. W sumie będą produkowały energię pozwalającą zaspokoić potrzeby 2,5 mln gospodarstw domowych.

Baltica 2 o wartości ok. 30 mld zł budowana będzie z pieniędzy uzyskanych z pożyczek z KPO, a także z BGK i EBI. Inwestorzy planują też Baltica 3 o mocy 1 GW, a na końcu, po 2030 r. – Baltica 1 (0,9 GW). W tym samym czasie mają powstać morskie farmy, m.in. Orlenu czy Equinoru i Polenergii. Bałtyk będzie dostarczać coraz więcej czystej energii, w miarę jak wyłączane będą elektrownie węglowe. Jeśli do tego dodamy elektrownię jądrową w Choczewie na Pomorzu, to północna Polska stanie się energetycznym zagłębiem. Oznacza to konieczność olbrzymich inwestycji w sieć przesyłową, bo prąd najbardziej potrzebny jest na południu. Dlatego trwają przygotowania do budowy energetycznej autostrady przez Polskę, czyli linii przesyłowej HVDC prądu stałego północ-południe.

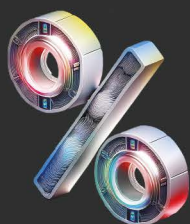


PGE i Ørsted w ubiegłym tygodniu podpisały „ostateczną decyzję inwestycyjną” pozwalającą na rozpoczęcie budowy. Stało się to w obecności premiera Tuska. „Ta jedna z największych w historii Polski inwestycji to część wielkiego projektu, w ramach którego do 2040 r. zostanie wybudowanych 18 GW mocy w morskiej energetyce wiatrowej” – entuzjastmował się premier, który w Baltica 2 widzi symbol nowej energii, z jaką teraz będzie działał jego rząd.

Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej – tak można streścić jego ocenę polskiej gospodarki, po pierwszym roku rządów koalicji 15 października. Polska w ostatnim kwartale 2024 r. rozwijała się w tempie ponad 3-proc., a w sumie cały rok zamknęliśmy wzrostem o 2,9 proc. wyższym, niż przewidywały prognozy. „Polska może być liderem wzrostu, liderem europejskiego optymizmu i inwestycyjnego rozmachu. Dzięki taniej i czystej energii z morskich farm wiatrowych będzie konkurencyjna wobec wszystkich gospodarek na świecie i to jest komunikat, który powinni usłyszeć wszyscy, bo to jest dobry komunikat dla każdego odbiorcy energii w Polsce” – mówił Tusk. Przy okazji obiecał, że 10 lutego ogłosi plan gospodarczy „Polska rozpedzona”. Premier przechodzi więc do ofensywy, narzucając własną narrację. Najwyraźniej chce w kampanii pozbawić PiS możliwości powrotu do opowieści o Polsce w ruinie. (AG)

RTV EURO AGD
GAME ZONE
euro.com.pl

WEJDŹ NA WYŻSZY LEVEL SPRZĘTU



PROMOCJE



**NAJLEPSZY SPRZĘT
GAMINGOWY**

[Kup książkę](#)



ESPORT



**GAMERSKIE
NEWSY**

Generałowie odchodzą czwórkami

Po cichu i bez pompy z polską armią pożegnało się aż 16 generałów. Nawet w najczarniejszych latach rządów ministra Macierewicza nie było tylu odejść w jednym roku. Chichot historii polega na tym, że większość obecnie odchodzących to nominaci **Antonia Macierewicza**. Ludzie, którzy za jego czasów porobili w armii oszałamiające kariery. Niektóre oszołomiły nawet ich samych. Co widać było po rozkazie, który wydał gen. Robert Głęb. W historii wojskowości zapisał się rozkazem nakazującym żołnierzom czerpać wiedzę jedynie z propagandowej tuby PiS, czyli ówczesnej TVP Info. Gen. Głęb zaliczył jeszcze lukratywne stanowisko w zagranicznych strukturach, a następnie po zmianie władzy wpadł w pustkę rezerwy kadrowej. Podobną drogę przeszło kilku innych generałów, którzy właśnie żegnają się z armią.

Kariery niektórych były tak błyskawiczne, że żeby mogli dostać docelowe stanowisko, trzeba było ich mianować niemal od razu o dwa stopnie wyżej. Tak było w przypadku **Ryszarda Parafianowicza**, który w marcu 2016 r. został pułkownikiem (po 10 latach od poprzedniego awansu), a już w listopadzie prezydent Duda wręczył mu nominację generalską. I to nie zważając na to, że Parafianowicz dopiero co miesiąc wcześniej rozpoczął kurs generalski. Zresztą w trybie zaocznym. W dodatku na uczelni, którą zarządzał.

Z armii odchodzi również dwóch żandarmów wojskowych – to generałowie Robert Jędrzychowski i Tomasz Połuch. Ten ostatni nominację na szefa ŻW odebrał 24 grudnia 2015 r., bo minister Macierewicz wpadł na pomysł, żeby właśnie w Wigilię zwolnić jego



poprzednika gen. Piotra Nideckiego. Wśród tych, którzy odeszli, są także oficerowie starej daty, jak gen. Wojciech Pikula, który promocję oficerską miał jeszcze w 1985 r. W tym roku ukończył 62 lata – z armią pożegnały go wiek i brak perspektyw.

Na brak perspektyw nie mógł narzekać Grzegorz Kaliciak (więcej na polityka.pl). Ma zaledwie 52 lata i jest świeżo mianowanym – bo w sierpniu zeszłego roku – generałem. Jego odejście z armii zbiegło się z postępowaniem, które prowadzi prokuratura wojskowa, badająca nieprawidłowości w rozliczaniu delegacji Kaliciaka. Sam generał, który jest uhonorowany wszystkimi najważniejszymi odznaczeniami wojskowymi, zaprzecza, jakoby dopuścił się takowych, a odejście tłumaczy względami osobistymi. Wśród tych, którzy pożegnali się z armią, są jeszcze generałowie: Jarosław Gromadziński, Dariusz Łukowski, Dariusz Pluta, Marcin Żal, Dariusz Kosowski, Jerzy Laskowski i Grzegorz Skorupski. (JULL)



Dzikie psy do odstrzału?

Od niemal dwóch lat sfera dzikich psów błąka się po lasach, łąkach i polach trzech wiejskich gmin: Wolborza, Moszczenicy i Będkowa. O sprawie zrobiło się głośno, gdy władze samorządowe wystąpiły do marszałka województwa o zgodę na odstrzał zwierząt. Oburzeniem zareagował na to poseł Łukasz Litewka z Lewicy, drwiąc, że gmina nie jest w stanie sobie poradzić z czterema kundelkami. Na włodarzy gmin wylała się fala hejtu. Poseł trochę przesadził, bo nie chodzi o cztery bezdomne kundelki, ale o watahę kilkunastu dzikich psów.

– Próbuje się odłowić od półtora roku, reagujemy na każde zgłoszenie, patrolujemy teren za pomocą drona z kamerą termowizyjną, ale raz tylko udało się nam zbliżyć do nich na taką odległość, że mogliśmy użyć pneumatycznej broni Palmera, która zamiast naboju ma strzykawki ze środkiem usypiającym – mówi Mariusz Półbrat, kierownik

schroniska dla bezdomnych zwierząt w Bełchatowie, z którym gmina Wolbórz ma podpisaną umowę. – Wygląda na to, że to zadanie ponad nasze siły. Nawet gdy stado odpoczywa, jeden pies zawsze stoi na czatach, i kiedy próbujemy się zbliżyć, daje sygnał pozostałym.

Prof. dr hab. Wojciech Pisula, specjalizujący się w psychologii porównawczej i ewolucyjnej zwierząt, twierdzi, że da się je odłowić: – Interwencyjne jeżdżenie nie da żadnych efektów. Trzeba je zanęcić karmą, tak by przychodziły do jednego miejsca, i tam zastać tzw. pułapki żywiołowe.

Władze gminy Wolbórz mówią o udokumentowanych przypadkach agresywnych zachowań dzikich psów. Nikt jednak nie został pogryziony – raczej wystraszony. – Ale nie można lekceważyć sytuacji, sfera dziczyących psów jest potencjalnie bardziej niebezpieczna niż stado wilków, bo jednak dzikie zwierzęta stronią od ludzi, a psy, nawet dziczyące, mogą się do nich zbliżyć, powodowane ciekawością lub głodem – mówi prof. Pisula.

Behawiorystki ze schroniska w Bełchatowie oceniają, że niektóre z tych psów nigdy nie były udomowione – rodziły się już w żyjącym dziko stadzie. Skąd jednak się wzięły? – Pochodzą od bezdomnych zwierząt, z którymi gminy nic nie robiły, dopuściły do tego, że psy dziczyły i się rozmnożyły – mówi prof. Andrzej Elżanowski, zoolog i bioetyk. Gmina Wolbórz broni się: wydajemy 300 tys. zł na ten cel, więcej niż sąsiednie gminy. – Jak działają gminy, pokazuje najnowszy raport NIK o zapobieganiu bezdomności. Działania większości kontrolowanych jednostek były prowadzone nieprawidłowo i nierzetelnie, a także okazywały się nieskuteczne – dodaje profesor. (AS)

Ten trzeci

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych;
prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii



Obecnie wszystkie sondaże prezydenckie konsekwentnie wskazują na jedno: czekać nas będzie II tura (1 czerwca). Nic w tym zaskakującego – na polskiej scenie politycznej od lat nie widać polityka, który cieszyłby się popularnością porównywalną z tą, która przed ćwierćwieczem umożliwiła zwycięstwo już w I turze Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. We wszystkich późniejszych wyborach do rozstrzygnięcia zawsze niezbędne były II tury i w historycznej ocenie ich rezultatów warto zauważyć dwie tendencje.

Po pierwsze, z każdymi kolejnymi wyborami zmniejszała się liczba głosów, jaką odnoszono zwycięstwo w II turze. Jeszcze w 2005 r. Lech Kaczyński miał nad Donaldem Tuskiem ponad 1,2 mln głosów przewagi. Pięć lat później Bronisław Komorowski pokonał Jarosława Kaczyńskiego, zdobywając ponad 800 tys. głosów więcej. A w 2015 r. na Andrzeja Dudę głosowało ponad pół miliona Polaków więcej niż na Komorowskiego. W ostatnich wyborach, i to przy rekordowo wysokiej frekwencji, przewaga Dudy nad Rafałem Trzaskowskim stopniała do niewiele ponad 400 tys. głosów. Podzielał opinię tych, którzy uważają, że w tym roku ta różnica może się okazać jeszcze mniejsza.

Druga z tendencji nie jest już tak jednoznaczna, podważają ją bowiem wyniki ostatniej elekcji prezydenta. Sprowadza się ona do tego, że w latach 2005–15 (podobnie zresztą jak do pewnego stopnia także w latach 90.) to elektorat trzeciego z kandydatów

w największym stopniu przyczyniał się do przechylenia szali zwycięstwa w II turze. Najwyraźniej było to widać w 2005 r., gdy ok. 80 proc. z ponad dwumilionowego elektoratu Andrzeja Leppera poparło Lecha Kaczyńskiego. Ale tę prawidłowość można też dostrzec w 2010 r., gdy wyborcy Grzegorza Napieralskiego walenie przyczynili się do wiktorii Komorowskiego, a pięć lat później tego ostatniego reelekcji pozbawili wyborcy Pawła Kukiza. W 2020 r. trzecie miejsce przypadło Szymonowi Hołowni, ale mimo że aż 85 proc. z tych jego wyborców (było ich blisko 2,7 mln), którzy zdecydowali się na udział w II turze, zagłosowało na Trzaskowskiego, to i tak okazało się to niewystarczające. O zwycięstwie Dudy przesądziła bowiem jego znacznie większa popularność wśród zmobilizowanych przez PiS mieszkańców wsi i najmniejszych miejscowości, w których wyraźnie pokonał Trzaskowskiego (63 do 37 proc.).

Czy w 2025 r. sytuacja może się powtórzyć? Trzecie miejsce w sondażach od dłuższego czasu zajmuje Sławomir Mentzen. Wprawdzie nie jest tak, że jego wyborcy w II turze na pewno zagłosują na kandydata PiS (przed pięciu laty Dudę poparło jedynie 51,5 proc. wyborców Krzysztofa Bosaka z I tury), ale z pewnością Trzaskowski nie może liczyć na głosy większości z nich. Nawet jeśli do haseł liberalizmu światopoglądowego dołączy postulaty nawiązujące do liberalizmu gospodarczego – które pozostają głównym orężem Mentzena – Trzaskowski i jego sztab muszą znaleźć sposób na wiarygodne i wyraźne zaznaczenie odrębności kandydata KO od mającego coraz gorsze notowania rządu Tuska. W przeciwnym razie ten ostatni będzie stanowił dla prezydenta Warszawy coraz większe obciążenie, mogące zamienić II turę w rodzaj referendum dotyczącego rządu. Dotychczasowa kampania kandydata PiS jasno wskazuje, że taki właśnie jest główny cel jej organizatorów.

Radykałowie na kartonach

Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris – organizacja radykalnych konserwatystów, której wpływy szczególnie mocno było widać za rządów PiS – ma kłopoty ze swoją siedzibą. Od 2018 r. fundacja wynajmowała 307 m kw. na ósmym piętrze w **budynku PAST-y w Warszawie**. Gmach, wybudowany na początku XX w. jako Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna, jest ważnym miejscem w historii stolicy ze względu na rolę w powstaniu warszawskim.

Prezes Ordo Iuris twierdził, że Instytut wynajmował lokal na korzystnych warunkach, ponieważ włożył spore środki w jego remont. Pierwsza umowa wynajmu została przedłużona w 2022 r., ale z podwyższonym czynszem, na który zgodziły się obie strony. W 2023 r. zmienił się zarząd właściciela nieruchomości, czyli Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego, który podniósł stawkę z 42 zł do ok. 60 zł za metr kwadratowy, na co Ordo Iuris nie chce przystać, uważając, że właściciele biura „z palca wyssali nowe stawki czynszowe”. Sprawa trafiła do sądu. Krzysztof Pajączek z zarządu Fundacji podkreśla, że według niego umowa najmu nadal obowiązuje, a zaległości czynszowe Ordo Iuris przekroczyły już 90 tys. zł.



Jednocześnie niedawno, bo w listopadzie 2024 r., związana z Ordo Iuris uczelnia Collegium Intermarium straciła siedzibę w kamienicy przy ul. Bagatela 12 w Warszawie, po tym jak miesiącami zalegała z czynszem. Według Kwaśniewskiego umowę zerwano, ponieważ „państwowa agencja, od której CI wynajmowało swoją siedzibę, odmówiła doprowadzenia lokalu do stanu pełnej przydatności do celów edukacyjnych”.

Prezes Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski zawsze podkreślał, że od momentu powołania Instytutu – niepełna 12 lat temu – odmawiał on finansowania publicznego. Najwyraźniej go nie potrzebował – jak wynika z Krajowego Rejestru Sądowego, regularne apele o „wsparcie” przynoszą rezultaty: według sprawozdania za 2023 r. przychody Instytutu sięgnęły 9,1 mln zł (głównie darowizny z Polski i zagranicy).

Ostatecznie z budynku PAST-y Ordo Iuris postanowiło się wyprowadzić. Dlatego tym razem prezes apeluje o wpłaty na pokrycie kosztów związanych z „remontem, meblami, sprzętem IT”. Nowe biuro ma się znajdować w tym samym budynku, gdzie urzęduje... Telewizja Republika. „Będziemy z 11. piętra, z góry spoglądać na ratusz Rafała Trzaskowskiego” – zapowiada prezes Ordo Iuris. (AGSZCZ)

Rządzenie rozporządzeniami

Donald Trump nadal jedzie po bandzie. Nałożył 25-proc. taryfy celne na towary z Kanady i Meksyku oraz 10-proc. – na import z Chin. Ma to być sankcja za przenikanie do Stanów Zjednoczonych narkotyków z tych krajów, zwłaszcza fentanylu, i za „inwazję” nielegalnych imigrantów. Prezydent potwierdził też zamiar podwyżek taryf w handlu z Unią Europejską. Liczy, że dochody z ceł zrekomensują straty dla budżetu wskutek planowanych cięć podatków. A jego fanów z MAGA ucieszy to, że dotrzymał obietnic z kampanii wyborczej, dokopując krajom, które „straszenie traktują” Amerykę. Nowe cła wywołają jednak przede wszystkim wzrost cen podstawowych artykułów. A Trump przyrzekł przecież Amerykanom ukrócenie inflacji.

Przywódcy Kanady i Meksyku, Justin Trudeau i Claudia Shinkba, zapowiedzieli już odwet w postaci 25-proc. ceł na towary amerykańskie. Chińczycy jak zwykle odpowiedzieli dyplomatycznie, ale też na pewno nie pozostaną dłużni. Jeżeli nie dojdzie do negocjacji i kompromisowych ustaleń, świat czeka wojny handlowe, z których dla globalnej gospodarki nic dobrego zwykle nie wynika. Giełda zareagowała już spadkiem akcji. Polityczne konsekwencje też są oczywiste – zaostrzenie konfliktów USA z sojusznikami z NATO, i to wtedy, gdy wobec konfrontacji z Rosją potrzebna jest solidarność. To jednak Trumpa nie obchodzi.

Taryfy celne były niejako ukoronowaniem blitzkriegu Trumpa, który w pierwszych dwóch tygodniach rządów wydał kilkadziesiąt prezydenckich „rozporządzeń wykonawczych” – więcej niż którykolwiek jego poprzednik tak wcześnie po inauguracji. Zadekretowały one zmianę o 180 stopni polityki Joe Bidena w takich sprawach jak imigracja, programy wyrównywania szans życiowych mniejszości rasowych czy walka ze skutkami zmiany klimatu. Część rozporządzeń uzasadniono potrzebą odchudzenia rządowej biurokracji, ale nakazy zamrożenia lub redukcji etatów w ważnych resortach czy zwolnienie tzw. inspektorów generalnych, czyli wewnętrznych kontrolerów przestrzegania prawa, zmierza w istocie do zastąpienia kadr bezpartyjnych urzędników lojalistami z politycznego nadania.

Rozporządzenia wykonawcze, które prezydent wydaje jednym pociągnięciem pióra, bez oglądania się na Kongres, to w USA jedno



z tradycyjnych narzędzi rządzenia. Mają mniejszą moc polityczną niż ustawa Kongresu, gdyż jego następca może je jednym podpisem unieważnić. Przede wszystkim jednak podlegają „przeglądowi sędziowskiemu” (*judicial review*) – sądy mogą je zakwestionować jako niezgodne z konstytucją i tak czasem bywa. Dlatego też m.in. nie nazywają się dekrety, co sugeruje finalną decyzję. W Ameryce wszystkie trzy rodzaje władzy kontrolują się i równoważą nawzajem (system *check-and-balance*). To najważniejszy bodaj mechanizm amerykańskiej demokracji, który zapewnia jej trwałość i stabilność.

W ostatnich kilku dekadach kolejni prezydenci wydawali coraz więcej rozporządzeń wykonawczych, głównie z powodu niemocy Kongresu, który jest mniej więcej równo podzielony między ustawodawców obu partii i nie jest w stanie uchylać potrzebnych reform. Trump jednak idzie tu dalej. Wśród jego quasi-dekretów, jak zauważyli prawnicy, jest kilka ewidentnie niezgodnych z konstytucją, jak próba uchylenia prawa do obywatelstwa z urodzenia, oraz wiele takich, których legalność wydaje się co najmniej wątpliwa. 47. prezydent się tym nie przejmie, bo ma nadzieję, że wygra ostatecznie w Sądzie Najwyższym zdominowanym przez sędziów konserwatywnych. Liczy na presję własnego elektoratu i przychylnych sobie nowych mediów.

Trump dąży bowiem do władzy absolutnej. Marzy mu się system, w którym szef centralnej egzekutywy, czyli w USA prezydent, pełni władzę nadrzędną wobec pozostałych dwóch z Monteskiuszowego trójpodziału władz: ustawodawczej i sądowniczej. Chciałby zostać dyktatorem, jak monarchowie i wodzowie z przeszłości. Czy mu się uda, wkrótce zobaczymy.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Grenlandczycy bez testów

Osoby pochodzące z Grenlandii nie będą już musiały przechodzić w Danii obowiązkowych testów przydatności rodzicielskiej (FKU). Ta podjęta w szybkim tempie decyzja ponoć nie ma żadnego związku z apetytami Donalda Trumpa na pozyskanie Grenlandii, ale coś chyba jednak jest na rzeczy. Kontrowersyjna praktyka stała ością w gardle wielu Inuitom, ale wcześniejsze wieloletnie starania o korektę zasad prawnych nie przynosiły rezultatu. Sprawa przyspieszyła w listopadzie w atmosferze skandalu. Za sprawą



Inuitki Keiry Kronvold, która oblała testy i służby socjalne Jutlandii Północnej odebrały jej córkę w dwie godziny po urodzeniu (mogła mieć z nią kontakt przez godzinę tygodniowo). Wcześniej zabrano jej dwoje dzieci, a takie decyzje są zawsze poufne, więc trudno tu o szczegóły.

Inuici mieszkający w Danii za sprawą FKU pięciokrotnie częściej niż rdzenni Duńczycy tracili prawa rodzicielskie, ale – jak alarmowały organizacje praw człowieka – działa się tak, bo często słabo znali język, a procedura nie uwzględniała ich odmienności kulturowej i cywilizacyjnej. Na przykład wielką rolę przy porozumiewaniu się odgrywa u nich mimika, czego nie mogły uwzględnić duńskie testy. Za sprawą Trumpa relacje Nuuk z Kopenhagą nabrały szczytowości. W telewizyjnej debacie grenlandzki premier Múte Egede orzekł, że jego autonomiczna wyspa „ma już serdecznie dość wiecznego dziękowania Duńczykom, że byli tak łaskawymi kolonizatorami”. Grenlandia wreszcie ma swoje pięć minut.

Głosy słuszne i niesłuszne

Trzy tygodnie przed wyborami **Friedrich Merz** strzelił sobie w kolan. 29 stycznia chadecki kandydat na kanclerza wspierany przez FDP i AfD czterema głosami przepchnął w Bundestagu projekt radykalnej ustawy antyimigracyjnej, przewidującej m.in. zamknięcie granic, odrzucenie podwójnego obywatelstwa i utrudnienia w łączeniu rodzin. Jednak już dwa dni później 18 głosami przegrał drugie głosowanie.

Projekt Merza głosowano tuż po uroczystym upamiętnieniu w Bundestagu ofiar Holokaustu. Potem ustępujący kanclerz Olaf Scholz przestrzegł przed niezgodnością ustawy z prawem europejskim. Ale nie zadziałało. Projekt przyjęto dzięki głosom posłów ze skrajnie prawicowej AfD. Po głosowaniu Merz kręcił, że przecież „w słusznej sprawie każdy głos jest słuszny”, ale też jakby przeproszał, czym ściągnął na siebie szyderstwo „alternatywnych”, że szybko wygiął w kolanach. Ten nieoczekiwany sojusz

z miejsca wywołał falę demonstracji w wielu miastach i oburzenie mediów za „złamanie tabu”. Merza ostro skrytykowała jego wieloletnia przeciwniczka w CDU Angela Merkel oraz przedstawiciele obu Kościołów, a także



środowisk żydowskich, jak znany publicysta Michael Friedmann, który po 40 latach ostentacyjnie wystąpił z CDU.

Pprzed drugim czytaniem próbowano skłonić Merza do skorygowania błędu, tym bardziej że jego projekt nie miał szans na ratyfikację w Bundesracie. Daremnie.

Bo ostra debata parlamentarna to wymarzone w końcu fazy kampanii. CDU/CSU wprawdzie prowadzi w niedzielnych sondażach, ale 29–34 proc. to żadne szczyty, a ma niewielu możliwych koalicjantów. SPD ma 15–17-proc. poparcie, Zieloni mogą liczyć na 13–15 proc., a liberałom z FDP i lewicowej drobniacy grozi wypadnięcie z parlamentu. Jest jeszcze AfD z 18–23-proc. zapleczem. Jednak partie demokratycznego środka ogłosiły zaporę ogniową przeciwko prawicowemu populistom. Kroci się więc powrót do koalicji z SPD, niezupełnie już „wielkiej”, jak ją się tutaj nazywa. Wybory 23 lutego dadzą odpowiedź, czy Merz okazał się silnym człowiekiem zdolnym stworzyć konserwatywny blok w środku niemieckiego społeczeństwa, czy chwiejnym graczem, który po 20 latach wygnania z czołówki CDU chce się za wszelką cenę odegrać. I czy resztówka niedawnej „lampowej koalicji” Olafa Scholza – pozbawieni liberałów z FDP socjaldemokraci i Zieloni – na fali oburzenia za konszachty Merza z AfD odwróci niekorzystny trend. W oczach sąsiadów Niemiec Merz już wiele stracił, a ta jego porażka raczej sprawiła im ulgę.

ADAM KRZEMIŃSKI Z BERLINA

Stan zapalny

Afryce Środkowej grozi wybuch kolejnej wojny. To złowieszcza perspektywa, bo w poprzednich dekadach niszczycielskie konflikty toczzone przez Demokratyczną Republikę Konga (DRK) i okoliczne kraje doprowadziły do śmierci kilku milionów osób. Tym razem ofensywę prowadzi zbrojna milicja M23, która pod koniec stycznia zajęła **Gomę**, największe miasto na wschodzie DRK i stolicę górniczego regionu, zasobnego w minerały kluczowe do produkcji m.in. elektroniki, w tym telefonów komórkowych. Ataki prowadzono w gęsto zaludnionych miejscach z użyciem ciężkiego sprzętu. Są setki ofiar śmiertelnych i tysiące rannych, od początku roku domy opuściło co najmniej pół miliona mieszkańców. Kryzys humanitarny pogłębia brak żywności, czystej wody, lekarstw, miejsc w szpitalach i powszechny niedostatek właściwy Afryce Subsaharyjskiej.

M23 ma wsparcie sąsiedniej Rwandy. Jej wojsko, jak twierdzi ONZ, też jest obecne na terytorium DRK. Swoje wspólne działania uzasadniają przede wszystkim koniecznością ochrony mniejszości etnicznej Tutsi. Padła ona ofiarą ludobójstwa rozpętanego w Rwandzie w 1994 r. przez członków grupy Hutu. Masakrę (zginęło ponad 800 tys. osób) zakończyła operacja, którą dowodził Paul Kagame,



od tamtej pory prezydent Rwandy. Później wielu Hutu znalazło schronienie w DRK, stając się celem rwandyjskich interwencji.

Demokratyczna Republika Konga jest drugim co do wielkości państwem Afryki, ma powierzchnię połowy Unii Europejskiej i liczy ponad 100 mln mieszkańców. Tymczasem Rwanda, gdzie żyje siedem razy mniej ludzi, ma stukrotnie

mniejszą powierzchnię, porównywalną z Macedonią Północną. Udaje się jej jednak wpływać na politykę ogromnego sąsiada, bo rząd w Kinszasie nie kontroluje własnego terytorium. Na niewiele zdaje się obecność sił pokojowych ONZ, które prowadzą tu swoją najdłuższą misję.

Kagame odpowiada, że rwandyjskie oddziały – szacowane na 3–4 tys. żołnierzy działających u boku kilku tysięcy dobrze uzbrojonych bojowników M23 – mają jedynie pilnować niespokojnego pogranicza. Z drugiej strony kongijski prezydent Félix Tshisekedi mobilizuje wojsko, a szefowa jego dyplomacji Thérèse Kayikwamba Wagner oskarża Rwandę o okupację, trwającą od lat kradzież bogactw naturalnych (urobek ma wysłać M23, co jest przyczyną dynamicznego wzrostu rwandyjskiego eksportu surowców) i próbę zamachu stanu. Z tym akurat ruch M23 się zgadza. Zapowiada wręcz, że jego bojownicy będą prowadzić ofensywę, dopóki nie przechwyć stołecznej Kinszasy, położonej 2,6 tys. km od Gomy i terenów obecnych walk.